

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/41064,Grzegorz-Majchrzak-Siostra-Bieruta-w-rekach-Jastrzebia-i-Boruty.html>

02.03.2026, 21:23

Grzegorz Majchrzak: Siostra Bieruta w rękach „Jastrzębia” i „Boruty”

W połowie 1946 r. w rękach – jak to określali komuniści – „bandytów”, czyli żołnierzy powojennego podziemia znalazła się rodzina ówczesnego prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta. Stało się tak w wyniku zbiegu okoliczności. Krewna prezydenta nie spędziła zresztą w niewoli zbyt wiele czasu, gdyż zaledwie po kilkudziesięciu godzinach wraz ze swoimi bliskimi odzyskała wolność. Jak do tego doszło?

Siostra Bieruta, Julia Malewska (razem z mężem Bolesławem oraz synową) wybrała się 17 lipca 1946 r. z Lublina do Chełma. Powód był prozaiczny – chęć pomocy synowi Wacławowi w przeprowadzce do Gdańska. Ta starsza już (prawie 69-letnia) pani i pozostałe osoby przyjechały po resztę jego rzeczy (dwa stoliki, kilka krzesel, łóżko i naczynia kuchenne). Odwiedzili jeszcze znajomych i zrobili zakupy na miejscowym targu, a następnego dnia wczesnym popołudniem ruszyli w drogę powrotną do Lublina.

Zasadzka

W tym czasie połączone oddziały Leona Taraszkiewicza („Jastrzębia”) ze Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz Stefana Brzuszką („Boruty”) z Narodowych Sił Zbrojnych w sile kilkudziesięciu ludzi (według danych UB – 54) urządziły zasadzkę 18 kilometrów od Chełma. Jej powodem była informacja, że do miejscowości Siedliszcze nad Wieprzem przybyli funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, by aresztować współpracowników podziemia niepodległościowego. Postanowiono więc zatrzymać wracających do Chełma ubeków. Okazało się jednak, że ci wybrali inną, boczną, drogę.

W tej sytuacji dowodzący akcją „Jastrząb” nakazał zatrzymywanie samochodów potrzebnych do szybkiego wycofania się. Zasadzka była dobrze zorganizowana. Partyzanci zatrzymywali samochody, udając wojskową grupę kontrolną, i to na tyle skutecznie, że – według specjalnego raportu Franciszka Piątkowskiego, szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie – „z idącej kolumny samochodów sowieckich żaden oficer nie domyślił się, że to są bandyci”...

O akcji partyzantów bezpieczeństwa dowiedziała się zresztą przypadkiem. Jeden z funkcjonariuszy był świadkiem rozmowy jednego z kontrolowanych kierowców ze znajomym. O tym, co usłyszał, zawiadomił szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Chełmie. Ten skontaktował się z dowódcą garnizonu wojskowego w Chełmie, od którego dowiedział się, że nie wysyłano żadnej grupy kontrolnej. Poinformowany o tym szef WUBP w Lublinie nakazał wysłanie grupy operatywnej w celu sprawdzenia, kto przeprowadza kontrolę (wojsko czy „bandyci”). Wysłano 25-osobową grupę funkcjonariuszy UB i Milicji

Obywatelskiej, na czele której stanął szef PUBP w Chełmie.

Gdy funkcjonariusze przybyli na miejsce, okazało się, że partyzanci odjechali w kierunku Włodawy. Od okolicznych gospodarzy dowiedziano się, że zatrzymali oni rodzinę Malewskich oraz zarekwirowali jeszcze trzy inne samochody. Po krótkim pościgu (grupa operatywna nie dojechała do Cycowa) zawrócono – w obawie przed zasadzką – do Chełma.

Siostra Bieruta śpiewała religijne pieśni

Moment zatrzymania rodziny Bieruta odnotował w dziennikach Edward Taraszkiewicz („Żelazny”): „W pewnej chwili »Krzewina« [Stanisław Pakuła – GM] zatrzymał i skierował na bok ładny samochód półciężarowy firmy Bakford. Gdy »Jastrząb« udał się do niego celem sprawdzenia, kto i co w nim wiezie, zobaczył kilka osób, które na widok oficera, w mniemaniu, że to UB, przedstawiają się jako rodzina prezydenta Bieruta”. Dla zatrzymanych informacja, że znaleźli się w rękach żołnierzy antykomunistycznego podziemia, musiała być nie lada szokiem. Jak wspominał po wielu latach uczestniczący w akcji Władysław Kobylański („Jerzyk”): „Na te słowa ryżo-blondyna na pół zemdląca, opadła spokojnie na siedzenie. Wszyscy pobledli i spojrzeli po sobie”. Obawiali się najgorszego. Jak wspominał wiele lat później Edmund Łabędzki, u którego teściów (w kolonii Krasne koło Uścimowa) Malewscy byli przetrzymywani, Julia Malewska miała go wręcz zapytać łamiącym się głosem: „Proszę pana! Czy oni nas zastrzelą?”. Na co on odpowiedział: „Ależ skąd!” i dodał: „Owszem, Pani brata oni może nie lubią, ale cóż im jest winna siostra prezydenta i pozostali członkowie rodziny?”

Początkowo stosunek „bandytów” do „rodzinki” (jak pisał o nich „Żelazny”) nie był rzeczywiście przychylny. Jak potem relacjonowali, obchodzono się z zatrzymanymi „dość ostro”, jednak już następnego dnia to się zmieniło i traktowano ich „bardzo grzecznie”.

Warto przypomnieć, że najbardziej dotkliwą „represją”, jaka ich spotkała, była konieczność śpiewania pieśni religijnych... Przed śniadaniem były to „Kiedy ranne wstają zorze”, natomiast przed kolacją – „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Zresztą stosunek ten ulegał szybkiej poprawie. Według Łabędzkiego: „kobiety mogły poruszać się swobodnie po całym obojściu, a nawet udawać na brzeg lasu”. Oczywiście nie same, lecz pod nadzorem jednej z uzbrojonych partyzantek. Z kolei posiłki „goście” otrzymywali jako pierwsi, przed gospodarzami i partyzantami.

Siostra Bolesława Bieruta i pozostałe osoby odzyskały wolność po trzech dniach. Stało się tak na podstawie decyzji komendanta Obwodu Włodawa WiN Zygmunta Szumowskiego „Komara”. Przekonał on „Jastrzębia”, że pomysł zwolnienia prezydenckiej rodziny w zamian za uwolnienie żołnierzy podziemia, więzionych na zamku lubelskim, nie jest dobry.

Zwolnieni w obawie przed zemstą

Jak twierdził, przekonał „Jastrzębia” do wypuszczenia zatrzymanych bez stawiania warunków. Jak pisał z kolei „Żelazny”, „zdecydowano puścić ich wolno, ponieważ Bierut

mógłby się okrutnie zemścić potem na nas, nasyłając na nasz teren masę wojska”.

I rzeczywiście, następnego dnia po porwaniu siostry prezydenta i jej rodziny władze wysłały znaczne siły żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Dowódcy partyzantów rozważali również inne – jak się można domyślać, najprawdopodobniej ze względów bezpieczeństwa – zdecydowanie bardziej radykalne działania wobec zatrzymanych. Na szczęście na taki krok się nie zdecydowano. Jak pisał „Żelazny”, „zlikwidowanie tych osób wywołałoby raczej złe wrażenie o ruchu podziemnym”.

Przed uwolnieniem podpisali oni oświadczenie, w którym najprawdopodobniej zobowiązali się, że „dołożą wszelkich starań ze swej strony”, aby pomóc w uwolnieniu „aresztowanych rodzin ściganych politycznie” – w tym przypadku najprawdopodobniej żony „Boruty”, a także narzeczonych dwóch innych żołnierzy podziemia. Niestety, oświadczenia dotychczas nie udało się odnaleźć, być może się nie zachowało – jego treść jest znana jedynie ze składanych po latach relacji. Nie wiemy też, jak na nie zareagował i czy w ogóle zareagował jego adresat – Bolesław Bierut.

A rodzina Bieruta odjechała pociągiem do Warszawy bez kontaktowania się władzami – lokalną bezpieką. Jak wynikało z przytaczanej w specjalnym raporcie szefa WUBP w Lublinie relacji krewnego Malewskich, zwiadowcy na stacji PKP w Lublinie – o swoim porwaniu „mówić nic nie chcieli”, a siostra Bieruta wręcz oświadczyła, że „żadnych zeznań składać nie będzie, opowie wszystko prezydentowi”...

„Nie zatraciliśmy etyki chrześcijańskiej”

Zdecydowanie mniej szczęścia mieli ci, którzy ich zatrzymali – już 17 sierpnia 1946 r. został rozbity oddział „Boruty”. Na początku następnego roku (4 stycznia) został ciężko ranny w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach Leon Taraszkiewicz („Jastrząb”). Zmarł w trakcie transportu do lekarza.

Stefan Brzuszek („Boruta”) 17 sierpnia 1946 r., po otoczeniu przez grupę operacyjną UB-KBW, popełnił samobójstwo. Przy jego zwłokach odnaleziono pismo, skierowane przez „grupę partyzancką” do prezydenta Bolesława Bieruta. Można w nim przeczytać m.in.: „Zatrzymaną rodzinę Pańską wypuszczamy na wolność całych i zdrowych. Gdybyśmy chcieli zastosować wobec rodziny Pana metody, jakie stosuje Urząd Bezp[ieczeństwa] Publ[icznego] wobec rodzin aresztowanych politycznie Polaków – winniśmy rodzinę Pańską zmasakrować, powybić zęby, wyłamać ręce. Nie zrobimy tego, nam są obce bestialstwo i rozpasanie, nie zatraciliśmy etyki chrześcijańskiej, walczymy tylko z tymi, którzy mają umazane ręce w niewinnej krwi bratniej. My nie chcemy przelewu krwi bratniej, a do tego rozpaczliwego kroku pcha Urząd Bezp[ieczeństwa] Publ[icznego]. Wypuszczamy Pańską rodzinę na wolność – nie żądając w zamian za to nic – uważamy jednak, że podobnie postąpi Pan, Panie Prezydencie, i każe Pan zwolnić aresztowane rodziny ściganych politycznie”. Nie trzeba chyba dodawać, że nadzieje te okazały się płonne...

Taka postawa kontrastuje z tym, co pisze o „działalności terrorystycznej zbrojnego podziemia” Jan Chyliński, syn Bolesława Bieruta. W biografii ojca przypisuje on żołnierzom powojennego podziemia bezlitosne mordowanie przeciwników politycznych. Rzekomo „w sporej części” okrutne i szokujące „dzieło ludzi przesiąkniętych ślepą nienawiścią, a czasem nawet po prostu psychopatów”. Oczywiście autor nawet słowem nie wspomina o „okrutnym” potraktowaniu członków swojej rodziny w lipcu 1946 roku, bo przecież nie pasuje to do narracji o „bandytach” z lasu.

Dr Grzegorz Majchrzak (Biuro Badań Historycznych IPN)